

Prof. Józef Franciszek Fert

**Recenzja – uzasadnienie wyboru Laureata Nagrody Głównej
I ogólnopolskiego Konkursy Poetyckiego na Wiersz Klasyczny
im. Mariana Janusza Kawalki**

Odnalezione w rytmach

Od pierwszego błysku idei, od pierwszego pomysłu spodobał mi się ten konkurs. Narzucał pewne rygory, jak w trudnych zawodach. Żeby przejść do kolejnego etapu, należało pokonać nie tyle przyrodzony opór jurorów, co raczej opór słowa, które niekoniecznie poddaje się „sensom naddanym” w zwielokrotnionej służbie komunikacyjnej: i do sensu, i do rymu...

Świetnie istotę tej rywalizacji poetyckiej uchwycił jeden z uczestników konkursu:

Lubisz ryzyko? Spróbuj pisać sonet.
Wbrew gramatyce pośpiesznego świata
łącz słowa w nitki aż powstanie szata,
zdobiony namiot, który będzie domem

bólu, zachwytu i wszystkich odcieni
życia [...]

Tomasz Talczyński: *Sonet z ryzykiem*

Inny poeta również podjął autotematyczny wątek odnosząc się – jak najtrafniej – do starej jak świat asocjacji poezji i muzyki, szczególnie na polu wyznań miłosnych:

I ty pojawiaasz się przy mnie
Razem z melodią... Lecimy...
Tacy szczęśliwi, że słowa
Wiązać się same chcą w rymy.

Tomasz Fatalski: *Sonata „Księżycowa”*

W innym wierszu skryła się nuta pewnego zwątpienia w sens klasycznych miar, bo jak powiada poeta: „już od wieków Eurydyk nie proszą do tańca, / nie umiałyby dzisiaj w rytmach się odnaleźć” (Zbigniew Juszczak: *Jesienna rapsodia*). Żartobliwie polemizując z autorem tych słów, dałoby się skonstatować coś wręcz przeciwnego: współczesne Eurydyki najwyraźniej gustują w klasycznych rytmach, skoro na konkurs spłynęło ponad pięćset wierszy jak najbardziej metrycznych i tylko od czasu od czasu potykających się o jakieś zbyt wyszukane rytmy... Co ciekawe, większość autorów to panowie poeci.

W bogactwie tego konkursu odnalazły się bardzo popularne i zgoła zapomniane miary poetyckie, które towarzyszyły nam co najmniej tysiąc lat, by w ciągu XX wieku ulec zakwestionowaniu, a nierzadko prześmiewczej wzgardzie jako wstydlive „lirycezenia” i „katarynkowe rymowanki”... W królestwie „wiersza wolnego”, jaki zatriumfował we współczesnej europejskiej poezji, kojarzonej z „awangardowością”, „nowoczesnością”, rytmom miarowym, metrycznym, melicznym odmówiono w zasadzie wstępu na salony sztuki, obarczając

autorów wiernych „starym miarom” zarzutami przestarzałości, konserwatyizmu, wtórności... A przecież po wiersz metryczny sięgali również w ciągu XX wieku poeci najwybitniejsi, jak cała grupa utalentowanych Skamandrytów, na czele z Julianem Tuwimem; mistrz rytmów i rymów na pograniczu swobodnej miary i asonansu Władysław Broniewski czy genialny w swym odkrywaniu muzyczności wiersza wolnego Józef Czechowicz. A za naszych dni tacy mistrzowie klasycznych form jak Wisława Szymborska czy rewelator formy zdawałoby się zupełnie pustej, czyli sonetu – Stanisław Grochowiak. Zresztą patron tego konkursu – Janusz Kawalko – zacząwszy swoją drogę poetycką od wiersza wolnego, ostatecznie przeszedł na pole poezji regularnej.

Niewątpliwie na marginesach wiersza metrycznego czaiła się zawsze groźba osunięcia się w otchłań pustej rymowanki, ale zagrożenie wtórności lub oryginalności posuniętej do zupełnej niezrozumiałości krąży przecież nad każdą próbą artystyczną; wiersz miarowy w pewnym sensie w naturalny sposób popycha w stronę wtórności, jako że w skarbcu poetyckich form liczba wzorców metrycznych jest skończona, od czego jakoby uwolnił się wiersz „wolny”.

A jednak ten konkurs pokazał wcale świeże oblicze „starych” sposobów uprawiania poezji. Mam wrażenie, że najlepiej sprawdzają się one w sytuacji pewnego zdystansowania poety do przyjętej przez siebie formy; w prześmiewnym z lekka, żartobliwym czy autoironicznym, chciałoby się rzec „kabaretowym” użyciu metrum, jak w wyróżnionych przez jury wierszach Władysława Katarzyńskiego z Olsztyna, w których nierzadko pojawia się piosenkowy refren czy quasi-refren, sugerując niedwuznacznie potrzebę muzycznej aranżacji.

Popisem wyrafinowanej formy błysnął na naszym konkursie poeta nagrodzony pierwszym wyróżnieniem. Jego pięciowierszowy zbiór nosi wyrafinowany tytuł *Quantum*, nawiązujący zapewne do teorii „kwantów” (najmniejszych cząstek materii); poszczególne utwory, składające się na ten pięciowierszowy cykl, również wymyślnie zbudowane zostały z pięciowersowych strof posplatanych ze sobą wyszukаныmi rymami. Każdy wiersz zaczyna się i kończy identyczną frazą, rodzajem wezwania czy lirycznej deklaracji, a utwór przybiera kształt poetyckiego ronda (quasi-ronda), formy szczególnie ulubionej przez francuską poezję średniowieczną i bliższy naszym czasom parnasizm. Autorem tego zbiorku jest Grzegorz Wołoszyn ze Stalowej Woli. Tak to brzmi w pierwszym wierszu cyklu:

*zgaś moje oczy ja cię widzieć mogę
przez szarzejącą od popiołu ciemność
gdzie światło sączy z twoich źrenic trwogę
noc snuje we włosach swoją wzajemność
[...]
na nieślubnym poszyciu stu kobierców
gdy światło sączy z twoich źrenic trwogę
by przeciągnąć skrzydła utkane wersów
zgaś moje oczy ja cię widzieć mogę*

Takich utworów nie stroniących od pastiszu znaleźć można w tym obficie obesłanym konkursie całkiem sporo. Nie taję, że ten rodzaj gry czy „wadzenia się” z klasyczną tradycją wersyfikacyjną jest mi estetycznie najbliższy. Gdy poeta przebijając w starych formach odważnie sięga po ironię czy nietuzinkowy dowcip, od razu rzecz nabiera życia, zaczyna „grać” własną melodię, czyli uzyskuje to, co w sztuce „mianują stylem”... Szczególnie spodobał mi się wiersz świadomie wystylizowany na poetykę Leśmianowską. Poeta dał swemu wierszowi *Wierzba* znamienny podtytuł: *niby z Leśmiana*. Zaczyna się rzeczywiście „po Leśmianowsku”:

Gdy przez okno patrzyłem na wierzbę sękatą,
Na jej włos rozpuszczony i suknię chropawą,
To za dnia do mieszkania przychodziło lato,
A wieczorem niepokój sączył się niemrawo.

Dar ożywiania, zda się, wytartych do cna form posiadał ten poeta w stopniu wybitnym. Gdy czytam jego wiersz *Champion z Atlanty*, zjawiają się obrazy i czasy zamierzchłe, niepamiętane, a żywe:

Mistrz starożytny, artysta nieznany
Dokonał sztuki najtrudniejszej w świecie –
Ludzki wysiłek przełożył na granit,
A ty czekałeś przez wiele stuleci.

Wszystko to po to, żeby właśnie teraz,
W tym jednym biegu, przez ułamki sekund,
Stać się podobnym greckim bohaterom
Championem końca dwudziestego wieku.

[...]

Lecz nim poeta jakąś pieśń ułoży,
Stadion umilknie, jak wybuchł przed chwilą,
Na scenę wyjdą nowi gladiatorzy.
Tobie zostanie dośpiewać epilog.

Tak pisze poeta, który wygrał pojedynek z ponad setką kolegów po piórze i stał się tym samym Pierwszym Laureatem Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego na Wiersz Klasyczny im. Mariana Janusza Kawałki w Rejowcu; jest nim Pan Krzysztof Ziemiński z Zielonej Góry. Ziemia Lubuska, jak widzę, kwitnie poetycko!

Marian Janusz Kawałko, patron rejowieckiego konkursu, który mniemam będzie miał wiele odsłon, na pewno cieszy się „z góry” ze zmartwychwstania tradycyjnego wierszowania w jego rodzinnym mieście, w którego imię wpisana jest autentyczna historia polskiej poezji, tak istotnie naznaczona talentem Mikołaja Reja.